



# **ZNAŁEM BOBBY JUATON**

**Gonzalo Fernández Sanz CMF**

### Żywy dokument

Zdarzyło mi się być w mieście w sierra *madrileña*. Było lato 1981: upał, drzewa, dużo światła. Usłyszałem, że ktoś z grupy, z którą byłem zaczął piosenkę, ale nie mogłem zrozumieć dobrze słów.

- Co śpiewasz?

- Pieśń dla Bobby. Czy słyszałeś kiedyś o nim?

Nie wiem czy odpowiedziałem *tak*, czy też pozostałem przez chwilę w ciszy. Jedyną rzeczą, którą pamiętam jest to, że musiałem powrócić do tego, co wydarzyło się zaledwie dwa miesiące wcześniej.

Moją odpowiedzią była opowieść. Jeszcze raz powiedziałem to, co wiedziałem o historii Bobby'iego. Ale teraz była to historia śmierci, gdyż pieśń urwała się na słowach: *To była smutna chwila. Twoja gitara przestała grać, a twój głos ucichł.*

Od tamtego dnia zacząłem rozumieć dlaczego życie niektórych, bez jakiegokolwiek czynienia go takim, określa się jako oświecające. Teraz piszę z myślą o nowej rodzinie klaretyńskiej i o tych, którzy chcą, w niej uczestniczyć. Opisuję życie Bobby Juatona, jednego z nas. Będzie to życie odczytane od końca. W rzeczywistości, nie będzie to *życie*, ale zwykłe upamiętnienie klaretyńskiej egzystencji która została odkryta poprzez łaskę jej zniknięcia.

Są życia naznaczone od początku oryginalnością. Inne są przeciętne w oczach większości ludzi, ale po swojej śmierci i z drugorzędnych powodów, nabierają znaczenia. Oczywiście, dla Boga, każde ludzkie życie i wszelkie życie jest dziełem sztuki. Życie Bobby'iego było jednym z nich. Tylko, że jego śmierć, niespodziana - jak każda, rzuciła więcej światła na Boże dzieło, którym on był.

Nasze Zgromadzenie było zaangażowane przez kilka lat w ważny proces odnowy. Wypracowywano różne projekty, by ukazać drogę i starano się rozwinąć te projekty w dialogu z codziennym życiem, by stały się impulsem dla nas. Ale osobiste i wspólnotowe odpowiedzi nie zawsze żyją wymaganiami projektów. W zetknięciu z kawałkiem papieru, nawet oficjalnego, często reagujemy nieufnością i obojęt-

nością. Dlatego też, od czasu do czasu, Bóg posyła nam dokument z ciała i krwi. I zaprasza nas do przyjęcia go.

Przez prawie 140 lat, nasza rodzina miała mnóstwo tych żywych dokumentów. Prawdopodobnie oni najbardziej oddziałali na rozbudzenie naszej twórczej wierności w chwilach niepewności i przeciętności. Bobby należy do tej grupy świadków. Jest częścią przeszłości, ale w pełni przynależy do terażniejszości, do tej generacji, która zamieniła sutannę na *dżinsy*, a Rodriguez'a na Tomasza Merton czy Carlo Carretto. Jego życie zdaje się być bardzo podobne życiu każdego z nas i to właśnie pobudza nas, by opowiedzieć jego historię. Jakie jest życie klaretyna lat 80-tych?

Fakt, że to życie zostało przerwane nagle, nie dodaje niczego szczególnego do jego księgi. Nam, żyjącym, otwiera oczy. Te śmierci, które wywołują wspomnienia, nie mogą być czymś więcej niż kulminacją spełnienia życia. Może dlatego zdarzają się w taki niespodziewany sposób, ucinając to, co zdaje się być początkiem życia.

## Umrzeć w wieku 27 lat

7 czerwca 1981 był rzeczywiście gorącym dniem. Można by powiedzieć, że lato przybyło z wyprzedzeniem. A może był to czas żniwa. W seminarium w Colmenar Viejo (Madryt, Hiszpania) panował świąteczny nastrój. Przeżywano profesję wieczysta.

Bobby wyjechał z Idefonso Murillo i Herminio Farcia do El Bolo, małej górskiej miejscowości, by wesprzeć duszpasterską działalność Klaretynów. Powinni byli wrócić na ceremonię profesji, ale nie wrócili. Nie mogliśmy zrozumieć, że podczas gdy jeden młody człowiek ofiarował swoje życie dla Ewangelii, inny dopełnił swego ofiarowania w wieku 27 lat.

Od 14.30, wydarzenia uderzały w nas i nie warto ukazywać ich kolejności. Teraz, prawie dwa lata po tym, wydaje mi się, że wiem co znaczy *sytuacje graniczne*. Ponieważ pewne doświadczenia są tak mocne, że pozwalają nam widzieć życie i śmierć w całej ich głębi. W takich chwilach, gdy nie wiesz, czy twój brat należy do królestwa żyjących czy umarłych, zaczynasz odczuwać, że w istocie nie ma absolutnej różnicy pomiędzy nimi. Są prawie tym samym. Śmierć nie zerwie jego obecności.

Okolo 16.00 wiedzieliśmy dokładnie co się stało. Idefouso i Heaminio zostali natychmiast przewiezieni do szpitala. Bobby i kierowca drugiego pojazdu nie żyli. Dwie śmierci w tak krótkim czasie.

Bobby, który tak bardzo kochał życie - on, którego kilka godzin wcześniej widzieliśmy śmiejącego się. Płakaliśmy.

Noc z 7 na 8 była pełna zdarzeń. Łączność z Filipinami wydawała się niemożliwa. Dopiero po długim czasie i nie bezpośrednio, mogliśmy przesłać wiadomości. Co powiedziała jego rodzina - ojciec Felix i matka Kosa? Co mogli powiedzieć tak wiele tysięcy kilometrów stad? Jeszcze raz, wiara miała przyjąć smutek. Tamtego dnia, całe miasto zrozumiało, że ten chłopiec, który służył do Mszy św. w kościele od czasu, gdy miał sześć lat, pozostał z nimi na zawsze.

Kiedy, po kilku miesiącach prosiłem o świadectwo o nim, ktoś mi napisał: *Wszyscy ludzie z Ayala mają nadzieję, że jego śmierć nie będzie bezowocna. A młodzi ludzie, jego przyjaciele, poszli nawet dalej: Pamięć o tobie będzie ciągłą inspiracją dla nas i dla wszystkich młodych ludzi, dla których zajęcie twego miejsca będzie wyzwaniem.*

Pogrzeb miał miejsce dziewiątego. *Jest dobrze dla was, że odchodzę*, było tematem, który wybraliśmy na jego celebrację. Wówczas, po dwóch pełnych napięcia dniach, nadzieja była silniejsza niż ży. Śmierć Bobby'iego miała efekt jednoczący: zebrała braci i przyjaciół razem. Były też kwiaty od trzech filipińskich dziewcząt, przyjaciółek Bobby'iego. Kwiaty, które przybyły niczym symbol, z drugiej strony oceanu, budując most uczuć.

Zapadał zmierzch.

## **Skromny testament**

Prócz daru swego życia, pozostawił nam bardzo mało: dziennik, pisany nerwowym i prawie niezrozumiałym charakterem pisma, taśmę z kilkoma jego piosenkami, białą sutannę misjonarską, krzyż jego profesji, roślinkę, o którą pilnie dbał i... kanarka. Wszystkie rzeczy o nikłej wartości.

Przyszło mi na myśl poprosić je, by pomogły odtworzyć życie Bobby'iego. Mówiły. Rzeczy, gdy kontemplujesz je z życzliwością, stają się przejrzyste. Wszyscy chcieliśmy wiedzieć więcej o jego

życiu. Nie dlatego, że śmierć nas przebudziła, ale dlatego, że już wcześniej odczuliśmy prawdę jego życia.

Teraz mam zamiar dać wyraz tym przeświadczeniom na piśmie. Także tym, które napływały z Filipin, jak i tym, które inni ludzie ukrywali w swych sercach. Strony te narodziły się więc z głębi serca i w pewnej niecierpliwości, z pośpiechem. Tak więc nie można by ich określić *biografią krytyczną*. Odpowiadają rzeczywistości, ale czytane z nastawieniem pozytywnym. Nie jest to biografia, dla powiększenia czyjejś kolekcji. Czy nawet do publikacji. Jest to opowieść mająca być wyrazem wdzięczności, a przede wszystkim, mająca być opowiedzianą.

Nie jest to opowieść sentymentalna, lecz życie prowokacyjne. I, jeśli trzeba dodać jeszcze jakieś wyjaśnienie, to jest to życie klaretyńskie. Życie jednego z nas, który nie widział sprzeczności pomiędzy codziennym odmawianiem różańca i radowaniem się muzyką, Carola Kinga. Życie kogoś, kto mógłby się rozpoznać w słowach z Autobiografii: „Jestem z natury współczujący”, a jednocześnie, mógłby wyrzucać sobie skłonność do zbytniego wymagania od innych, do niecierpliwości i subiektywnych ocen.

By pomóc temu, kto czyta te strony, zrozumieć, o czym one rzeczywiście są, powinienem dodać jeszcze jedno, ostatnie wyjaśnienie. Są napisane przez kogoś, kto żył z Bobby przez jego ostatnie dwa lata i boleśnie odczuł jego śmierć. Przez kogoś, kto spędził kilka lat rozważając jego dziennik i szukając śladów jego obecności, na ile to było możliwe. Wreszcie, przez kogoś, kto przemawia w imieniu całej wspólnoty. To wymierza zasięg tej opowieści i czyni ją osobistą, refleksją.

## **W dalekim zakątku Ayala**

Felix Espinoza Juaton (*Bobby*) urodził się w Ayala, w mieście leżącym na krańcu prowincji Zamboanga, na południu Filipin. Było to 20 lipca 1954.

W tamtym czasie Filipińczycy, którzy od 1946 stali się narodem niepodległym, zaangażowani byli w ogromne przedsięwzięcie od-

budowy kraju. Ostatnia wojna spowodowała, że kraj ten doświadczył konfrontacji sił między Ameryką i Japonią. Ludzie przechodzili przez nowy okres historii, po wiekach hiszpańskiego i północno-amerykańskiego kolonializmu.

Jeśli weźmie się mapę świata, trzeba spojrzeć na prawo i następnie w dół, by odkryć pomarszczone miejsca, które rozprzestrzeniają się od wielkiej Australii. Jest to mały raj wysp filipińskich: mozaika około 300 tys. km<sup>2</sup> tworząca 7000 wysp i wysepek.

Patrząc z różnych punktów społeczeństwo filipińskie jest pełne kontrastów. Wschodnie przez swe geograficzne i historyczne umiejscowienie. Zachodnie przez stałe, obce wpływy, którym było poddawane. Kraj ogromnych bogactw naturalnych i niesprawiedliwego podziału swoich dochodów. Jeden z najbardziej posuniętych w edukacji krajów azjatyckich, z wysokim odsetkiem katolickich mieszkańców. Społeczeństwo gdzie demokracja zachodnia jest zakazana i które boryka się z eksplozją populacji.

Ayala jest w pld.-zach. części wielkiej wyspy Mindanao. Bobby urodził się w bliskości morza i coś z jego wielkości na stałe przyłgnęło do jego duszy. Był czwartym dzieckiem z szóstki dzieci jego rodziny.

W tamtej dekadzie lat 50-tych, każdy musiał pracować ponieważ nie było łatwo związać koniec z końcem. W tym ciężko pracującym środowisku, ale nigdy w pośpiechu, jak w naszych wielkich uprzemysłowionych miastach, uczył się odnajdywać radość w dobrze spełnianych pracach. Później, z upływem czasu, niektórzy nazwa go perfekcjonista

Również tam uczył się mówić do Boga, chociaż nie wiedział tego. W taki sposób zawsze uczy się tych podstawowych rzeczy. Rodzą się one w ciepłe domu i wywierają wpływ na resztę życia osobistego. W wieku 4 lat nauczył się odmawiać różaniec a w wieku 6 lat, jak służyć do Mszy św. ojcu Eugenio Perez, klaretynowi. Każdego dnia przed pójściem do szkoły przychodził punktualnie, aby służyć do Mszy św.

Jakim dzieckiem był Bobby? Ludzie z jego sąsiedztwa pamiętają, go jako szczęśliwego chłopca; schludnego, a nawet eleganckiego. W nauce był najlepszy, choć nie poza konkurencją. Kiedy grał, grał z oddaniem. Bawił się w te wszystkie zabawy, w które bawią się dzieci, nie wykluczając „odprawiania Mszy”. Z całą wzruszającą

szczerością dziecka, które odtwarza, „konsekuje” wodę i ciastko. I miał dobry głos. Przez 4 lata z rzędu wybierano go, by grał rolę anioła w bożonarodzeniowych jasełkach.

## Pierwsza decyzja

W 1967, Bobby rozpoczął szkołę średni; Miał wtedy 13 lat i doświadczał wszystkich problemów i marzeń, które zdają się kielkować na sposób magiczny w tym wieku. Przez moment nawet myślał by wstąpić do seminarium i zostać księdzem, ale kosztowałoby go to zbyt wiele zaparcia się siebie.

To „siebie” także obejmowało morze i ten rodzaj swojskiej atmosfery, która wyróżniała jego miasto i tam mieszkających. Mówi się, że Zamboangnenos mają coś szczególnego we krwi. Zdecydował się studiować w Ateneo de Zamboanga, religijnej szkole prowadzonej przez jezuitów. Każdego dnia musiał przemierzać 16 kilometrów z domu do centrum miasta.

Nie ma zbyt wielu wspomnień z tamtego okresu. Byłoby dobrze móc opowiedzieć o tym jego słowami, ale on nie był przyzwyczajony do mówienia o sobie. Żył i zaczął kierować swe oczy na to, co później miało być jego obsesja. Wiedział czym było ubóstwo. Od czasu, do czasu, uliczni żebracy byli przyczyną jego łez, tak w Zamboanga jak i później w Manili, Rzymie i Madrycie.

Pomagał wokół domu na tyle na ile potrafił. Przez pewien okres pracował w pralni Pokojowego Korpusu Wolontariuszy, który działał na tym terenie. Następnie, gdy oni wyjechali, zaraz z matka sprzedawał owoce na małym stoisku. Jego rodzice nigdy nie byli od niego zbyt daleko. Nawet gdy był tysiące kilometrów od nich, czuł ich obecność przy sobie.

W takim stylu płynęło jego życie do czasu ukończenia szkoły średniej. Nie były one bez znaczenia dla niego. W życiorysie, który pisał w związku z wieczysta profesja, jasno ukazał, że *Boże wezwanie, by wziąć udział w misji Jego Syna, przyszło przez zwyczajne wydarzenia.*

Wreszcie nadszedł moment jego pierwszej decyzji. Był on stonkowo wymagający dla Bobby'iego. Fakt, że urodził się w tym małym zakątku Filipin a nie w sercu Buenos Aires czy Chicago, miał

swój wkład w jego stawaniu się człowiekiem czułym na wszystko, a nie jednym z tych małych, jednowymiarowych stworzeń. Na pewno są osoby, które otrzymały od Boga dar jedności i komunii. Gdy zbliżysz się do nich, wiesz natychmiast co oni chcą, i jak odczuwają. Nie są osobnikami przewrażliwionymi. Pokój wydobywa się z ich wnętrza i wypływa na zewnątrz.

Bobby był taka osoba, nawet wobec swoich problemów. Nigdy nie przyszło mu na myśl, by być bankierem, dyrektorem, czy milionerem. Mam na myśli, że nigdy nie chciał się uczyć, jak zostać najlepszym ze wszystkich. Chciał zostać lekarzem, aby bezpłatnie pomagać potrzebującym. Jego rodzice dodawali mu odwagi w tym, ale zdarzenia potoczyły się inaczej.

To było na plaży. Dlaczego jest tak, że powołanie pierwszych uczniów ma jakiś posmak morza? Kilku klaretynów organizowało piknik na wolnym powietrzu. Zaprosili Bobby'iego. I tam ktoś odegrał rolę proroka. W historii każdego powołania, zawsze jest ktoś na tyle śmiały, by grać męża Bożego. Kimkolwiek on był, zapytał go dlaczego nie zostanie księdzem zamiast lekarzem, i powiedział mu, że byłby to godny trud i że oni liczą na niego. Wszystko się mówi, kiedy ktoś pragnie podzielić się własną radością.

Bobby powiedział *tak*. Zgodził się. Nie potrzebował myśleć o tym więcej. Emilio Pablo, jego przyjaciel, a później formator, wciąż pamięta niektóre słowa, co wryły się w jego pamięci: *Jeśli to podejmę, to z intencją by nigdy się nie cofnąć*. Bobby znał Ewangelię, i rozumiał że uczeń Jezusa to nie młody człowiek, który staje się uczniem mechanika i może czekać spokojnie na swój czek na koniec tygodnia.

Ale jeśli ksiądz, dlaczego klaretyn? Można by rzec, że była to mała ironia losu. Całe swoje życie jako student spędził z Jezuitami, Franciszkanami i Dominikanami. Jednak wybrał Klareta.

Ponieważ w tamtym czasie filipińscy klaretyni nie mieli własnego seminarium, spędził swoje lata studiów (1971-1975) w seminarium franciszkańskim Naszej Pani Anielskiej. Opuścił Zamoanga na zawsze dla Queron, nowoczesnego miasta będącego wybudowanym by stać się stolica Stanu, i które już tworzy część wielkiej Manilii.

To były lata formacji w których studia przeplatały się z apostołatem. Coś franciszkańskiego musiało do niego przylgnąć. Może



był to ten głęboki zmysł estetyczny, który nadał jego wschodniemu temperamentowi szczególnej atrakcji. Może była to jego prostota lub uśmiech - prawdziwe wizytówki jego tożsamości, które mogli niektórzy ludzie przeoczyć.

W 1974, stało się coś, czego nie mógłby nigdy zapomnieć. Szczególne potwierdzenia jego misjonarskiego zapału. Doprowadził do nawrócenia na katolicyzm pięciu muzułmańskich studentów. On wołał by aby powiedzieć, że towarzyszył pięciu braciom na drodze wiary.

W ciągu wakacji, zwykle wracał do Ayala, by zanurzyć się w morzu i wiejskim powietrzu. Ponownie był młodym mężczyzną. Mówił płynnie po angielsku, kochał muzykę i sport, jakaś dziewczyna z Zamboanga zagościła w jego myślach. Od tego czasu prawdopodobnie pojawia się ta odrobina figlarstwa, któremu Bobby często pozwalał ujawniać się w spojrzeniu, utarczkach słownych, gestach i zaniedbaniach.

Wreszcie przyszły lata jego nowicjatu i studiów teologii na Uniwersytecie św. Tomasza w Manili. To były intensywne lata. Od 1972r., Filipiny żyły pod dyktando wojskowa nałożona przez Prezydenta Marcosa. Manilia rozrosła się niepomierne. Było to symbolem nowoczesnej *polis*. Bogactwo i nędza ocierały się o siebie.

Były to lata gdy horyzont Ayala się poszerzył. W Manili byłeś w łączności ze światem. Natychmiast wiedziałeś, kiedy Nixon odszedł czy Franco umarł. To były także lata, w których on rozpoczął odróżniać istotę istnienia. Spotkał się z książkami Rahnera i Bultmanna. Odkrył, że Jezus wołał do swego Ojca Abba. Uczył się przebojów Cat Stevens i Bee Gees. Dostrzegł, że świat nie może iść drogą, która idzie, i że dialektyka „ja ponad ty” nie ma nic wspólnego z Ewangelią. 1 przyrzekł sobie, że nie będzie obojętny wobec ludzi, którzy cierpią.

Jego misjonarskie powołanie tak ściśle połączyło się z tymi niepokojami, że stopiły się w jedno. Ale ponad wszystko był on misjonarzem. Misjonarzem trochę w starym stylu, jeśli wolicie: jednym z tych, którzy od początku podjęli to powołanie na serio, gdyż wierzą, że są rzeczy, których nie można kupić na raty. Na początku 1979, nie byłby w stanie wyobrazić sobie tej dziwnej drogi, na której miały spełnić się Jego pragnienia.

### Druga decyzja: być pomostem

W czasie Mszy tamtego poranka 16 września 1979 nie był w stanie się skupić na tym co robił. Myślał o obrazie, który widział zeszłej nocy, a poza tym bolało go lewe kolano. Gdy wyszedł, Romi Babas powiedział mu, że Carmelo ma mu coś do powiedzenia. Jadł śniadanie powoli, próbując zebrać przez chwilę myśli i wyobrazić sobie o co by mogło chodzić. W końcu zdecydował się wyjść temu na przeciw, bez lęku.

- Tak, wejdź!

- Romi powiedział mi, że chciałeś mnie widzieć. - To prawda: czy to dla ciebie niespodzianka?

Carmelo był wraz z Emilio Pablo i Alberto, zespołem formatorów w seminarium. Przez moment wymienili spojrzenia. Bobby był skonsternowany. Czytali głośno list, który przyszedł z Rzymu. Został wybrany do uczestnictwa w Kapitułe Generalnej jako zaproszony student. Zawahał się przez kilka sekund, dokonał szybkiej kalkulacji konsekwencji i odpowiedział - tak.

Co czuł w tamtym czasie? Jak wpłynęła na niego propozycja o tak szerokim zasięgu? My teraz możemy dać odpowiedź do pewnego stopnia obiektywna Jego dziennik rozpoczyna się sprawozdaniem z tej rozmowy. To był decydujący moment. On wyczuł znaczenie tego zdarzenia. t nie próbował ukryć swego entuzjazmu. *To daje nam szansę podzielić się naszymi nadziejami i doświadczeniami z filipińskiego punktu widzenia.* Nie pragnął nic więcej.

Tamtego dnia zabrał się do wyrabiania dokumentów podróży. Emilio poszedł z nim. Dwa dni później, za ta pierwszą propozycją nadeszła druga:

- A co sadzisz o podróży do Hiszpanii, byś tam skończył teologię?

W tym czasie nie było łatwo odpowiedzieć natychmiast. Był to ambitny projekt, ale...

Nie miał chęci wyjeżdżać tak daleko. Wolałby zostać na Filipinach, w kontakcie ze swoimi ludźmi. Dotąd odczuwał swoje misjo-

narskie powołanie w łączności ze swoim krajem. Nie potrafił zobaczyć dobra w opuszczeniu własnych zajęć, kupieniu pary sandałów i wyjściu jak Abraham ku Bożej krainie.

Cały dzień zajęło mu podjęcie decyzji. Zrozumiał, że jego nadmierne przywiązanie do swoich mogło być *uczuciową skłonnością* bądź *nieokreślonym uczuciem racjonalizmu*. Więc zebrał swoją odwagę. Wreszcie nadszedł dla niego - misjonarza - ostateczny czas wyjazdu do Europy: *z klaretyńskiego punktu widzenia, spełniając rolę klaretynów w tym momencie historii, widzę, że podjąłem ryzyko i wykonałem skok. Uważam to za zbiorowe i wspólnotowe zaangażowanie by służyć za pomost między naszymi starszymi braćmi z Hiszpanii a filipińską generacją, która dochodzi do własnej dojrzałości.*

Powołanie by być pomostem i twórca mostu wypłynęło z niego spontanicznie. I on wyraził to w terminach programu. Był świadomy napięcia, które wytwarzała pokoleniowa przerwa we wspólnocie filipińskiej i on był gotowy stać się więzią jedności. Odpowiedź przyszła do niego jeszcze jaśniej na modlitwie: *Idź, a Ja będę z tobą.*

Dokonał drugiego decydującego wyboru w swoim życiu. Za nic w świecie - jak powiedział na plaży - nie chciał się wracać. Z początku ostrożny, jak dobry mieszkaniec Wschodu, był zdecydowany od razu uchwycić cel, który miał do osiągnięcia.

Od 22 do 24 września był w Ayala, żegnając się ze swoją rodziną. Było niespodzianka, że zakończono je fiesta i uroczyscie. To było jak wzięcie tlenu przed rozpoczęciem swego lotu. Powiedzieć do widzenia ojcu, mamie oraz Elbino, Gil, Rodelio i Rosalii, Neli. I Erlindzie i Elias'owi. Prosić o błogosławieństwo. Powrócić i po raz ostatni spojrzeć na morze i czuć powołanie rybackie, które nie mogło zostać podjęte. Pobawić się z dziećmi i obiecać jednemu z nich pomoc finansowa, aby tak jak on mógł studiować w przyszłości.

Wycieczka do Ayala była liturgia. Poza tym było to życiowa koniecznością Bobby potrzebował wyznać każdemu, powiedzieć wszystkim osobom i rzeczom, to co osiągnął, a co tam się pewnego dnia narodziło. To osobiste wyznanie i otrzymana odpowiedź były nieodzownymi momentami dialogu. Nikt się nie spodziewał, że było to pożegnanie na zawsze.

## Obecność Azji na Kapitulie Generalnej

25 września był z powrotem w Manili. Uczestniczył w Eucharystii z całą wspólnotą i wśród łez, ofiarował swe ostatnie słowa wsparcia bratu będącemu w trudnościach. Minęły ostatnie chwile. Niby szybko, ale jakoś niekończąco. O 7.30 wieczorem Filipiny były tylko mała plamka, widziana z okna samolotu. Lot 8G4 „KLM” był pustynią między dwoma krainami: jedna ukochana inna nieznaną. Na lotnisku otrzymał błogosławieństwo Emilio i zostawił to wszystko w *Bożych rękach*. Teraz był całkiem samotny, stał przed drzwiami przyszłości otwartymi w połowie.

W czasie lotu, rozmawiał z niektórymi pasażerami. Jeden z nich myślał, że jest dyplomata, gdy dowiedział się, że udaje się do Rzymu na kongres. Godzina czekania w Bangkoku i zmiana samolotu na lot do Aten. Usiłował się dowiedzieć czy Grecy XX w. mówi, tak samo jak w Nowy Testamencie. Zdołał rozpoznać słowo i był tym poruszony. Lot DC-9 „Alitalia”, po wielu godzinach przemierzania nieba, zabrał go bezpośrednio do Rzymu.

Rzym jest wprowadzeniem w Europę. Gdy zobaczylesz Rzym, masz lepsze zrozumienie innych spraw tego małego kontynentu. Rzym jest, by posłużyć się lekka przesadą, kursem, który musisz przejść. Niepodobne do innych miast pełnych ludzi i betonowych budowli, Rzym jest chętny i gotowy, by ukazać swoją wielowiekową historię.

Bobby od pierwszego momentu poczuł się jak w domu. Z okna swego pokoju nr 92 w budynku gdzie odbywała się Kapituła Generalna, mógł widzieć morze dachów i liczne plamy drzew. Europo! W jakim celu on tutaj przybył?

Wkrótce O. Generał potwierdził to, co już wiedział: jego przypisanie do Hiszpanii. Ale to, by rzec prawdę, zeszło na drugi plan wobec rozpoczętej Kapituły. To było centralne doświadczenie, jądro wszystkich kontrastów. On, klaretyn najmłodszego pokolenia, ocierał się o ludzi, którzy z punktu widzenia młodej winnicy filipińskiej, musieli wygłądać jak patriarchowie.

Był tam gdy dyskutowano na temat konstytucji i opcji preferencyjnych. Spędził wiele godzin rozważając autobiografię Klareta i tłumacząc dokumenty w biurze Kapituły. Były chwile wolne by zakosztować Włoch. Bazylika św. Piotra wydała mu się wspaniała i wielka.

*Wiele razy marzyłem by przybyć do tego miejsca, zobaczyć je, dotknąć je!* Także mógł rzucić okiem na Asyż, Florencję, Pompeje, Monte Casino i Neapol. Podziwiał to wszystko, ale wciąż uważał, że nic nie może się równać z morzem wokół Ayala.

Centrum jego uwagi było przykute do auli Kapituły: misja klaretyna dzisiaj. Jak osoba ma być klaretynem, bez utraty wartości przeszłości i bez zdrady nadziei teraźniejszości? Jak być filipińskim klaretynem? Czy on nie mógłby wnieść nowy horyzont - mały ale nowy - do starszej generacji klaretynów?

Ci, którzy dzielili z nim te dni, wspominają go z sympatii. Kto wie, czy nie był on owocem XIX Kapituły Generalnej. Były dokumenty, a on nadał im życie i przeszedł nie czyniąc hałasu. Życie oddane dla misji, które ukazuje egzystencjalnie wysiłek wierności, przed którym chylimy czoła. Oszczędny w słowa i bogaty w działaniu. Subtelne przeciwieństwo w nadmiarze projektów i wciąż nieśmiałego zaangażowania.

## DRUGA STRONA MOSTU

### **Samochodem do Hiszpanii**

Wizyta u Papieża doprowadziła jego pobyt w Rzymie do końca. Pozostało zdjęcie ukazujące obejmowanie się tych dwu ludzi ubranych w białe sutanny. Nic więcej. Było zbyt dużo przejęcia by wyrazić to słowami.

W niedzielę, 14 października, o 5.15 rano, rozpoczął swoją podróż do Hiszpanii, oglądając ją z wygodnego punktu samochodu, musiała się wydać trochę mglista i niezdefiniowana. Stamtąd pierwszy kolonizatorzy przybyli na Filipiny w XVI w. I stamtąd przybywali przez ponad trzysta lat. Stamtąd przyszło chrześcijaństwo. Tam, urodził się Klaret, jak i wielu z tych, którzy zakładali Zgromadzenie na Filipinach. Stamtąd przyszedł język jego dziadków, który po woli stawał się mniej trudny. Cervantes i Picasso byli Hiszpanami. Tak samo *la paella valenciana* i flamenco. Ale on nie był ani turystą ani podróżnikiem. On przybył z drugiej strony mostu.

I tak, w noc przed porankiem, rozpoczął się nowy etap, który może być zrekonstruowany z wystarczającą precyzją. Jego dzien-

nik ukazuje jego dni, tygodnie i miesiące opisane w słowach. Słowa takie jak: *zobaczyłem pierwszy raz w swoim życiu śnieg; Dzisiaj nadszedł list od ojca i mamy, Zdawałem mój pierwszy egzamin w Hiszpanii. Małe kroki, które kształtowały jego nową sytuację.*

Tworząc wspólnotę

Przybył do Colmenar Viejo 17 października 1979. Na niego oczekiwała wspólnota i piętrzący się ogrom trudności. Swój pierwszy dzień spędził na robieniu tych małych rzeczy, które spełnia ten, kto przybywa do nowego kraju: wymagania prawne, zapoznawanie się, wizyty wypływające z misjonarskiego zobowiązania. Cztery dni po przybyciu, mówił w seminaryjnym kościele o misjach. Intensywność jego gestów nadrabiała to czego brakowało jego językowi hiszpańskiemu. Chciał powiedzieć ludziom, że głoszenie Ewangelii jest zadaniem dla każdego i że on, ze swoją twarzą *Chińczyka*, był tam by przynieść tą wieść staremu chrześcijańskiemu Kościołowi.

W czasie pierwszych dni listopada, odwiedził katalońskie miejsca działalności Klareta: Barcelona, Sallent, Vic. Kiedy zobaczył w Vic drobne ciało Klareta, musiał przypomnieć sobie słowa Piusa XII z dnia kanonizacji Klareta: *Mały wzrostem, ale wielki duchem*. Jak to było możliwe, że taki człowiek, mógł poruszyć tak wielu ludzi także Jego? Ponieważ dar Boga, który on otrzymał nie był tylko dla niego. To był wspólnotowy dar, przekraczający jeden wiek czy jeden kontynent.

Tutaj w Vic znajduje się ciało naszego założyciela. To było historyczne centrum wielkiej rodziny, ale jego żywotne centrum rozlało się po wielu miejscach. Czy Filipiny nie były częścią tego centrum? Czy nie był to czas dla tej młodej wspólnoty, by zająć swoje miejsce w tej rodzinie? A jak zająć to miejsce bez posiadania dobrej znajomości przeszłości tej rodziny? Jego pobyt w Hiszpanii zdawał się być dla niego unikalną sposobnością.

Kiedy podchodzi się do pewnych ludzi rankiem i oni zawsze mają uśmiech na twarzy, jest trudno domyśleć się, jakie małe dramaty wypełniają ich wnętrza. Było trudno zacząć wszystko od nowa, jakby na nowo się narodzić. Dla niego klimat był odmienny, inna była żywność, jakość studiów, język, zwyczaje nawet niebo. Ktoś mógłby grać męczennika bądź wykorzystać wszystkie zwolnienia wynikające ze *statutu bycia kimś nowym*. Bądź mógłby śmiało wyjść sytuacji na przeciw. To był styl życia Bobby'iego.

Czasami jego wysiłki kończyły się modlitwą: *Panie, pomóż mi zrozumieć moich braci stad. Otwórz mnie na sposób ich myślenia. Mam nadzieję, że będę w stanie mówić po hiszpańsku tak szybko, jak to tylko możliwe.*

On mówi: *Panie, otwórz mnie.* To znaczy: *Pozwól mi wyjść poza siebie, uczyn mnie gotowym do dialogu; daj mi siłę bym nie był tchórzliwym Abrahamem, który rozstawia swój namiot przy pierwszej oazie, ale przeciwnie, Abrahamem, który duży do swego celu.* Czegoś takiego nie czyni się bez bólu. Dla temperamentu tak uczuciowego jak jego, wszystkie te trudne słowa i odmienny styl życia musiały być czymś trudnym: *Otwórz mnie na sposób ich myślenia, Panie.*

Weekendami, odwiedzał miejsca, gdzie nasza wspólnota formacyjna ma swoją posługę. Mógł zapoznać się jak funkcjonuje parafia, grupy młodych, Msze św. z dziećmi itp. Później podsumowywał swoje doświadczenia w krótkich uwagach. I zawsze je kończył modlitwą do Boga. Nie śpieszył się zbytnio z osądzeniem, ani nie optował za radykalnymi zmianami. To był czas wyjątkowej ciszy.

Przed Bożym Narodzeniem odbył ćwiczenia duchowne ze wspólnota Dziękował Ojcu za *tę możliwość bliskiego kontaktu z życiem.* Ta rzeczywistość - życie - była jego szczególną manią. To było słowo, które pozwalało mu wyrazić istotę. Życ, to znaczy, nie postawić bez odpowiedzi żadnego Bożego wezwania, które Bóg kieruje do człowieka. Niczego nie odstawić na bok. To były spokojne dni, szansa by dokonać spokojnego podsumowania ostatnich kilku miesięcy.

Po Bożym Narodzeniu przyszło doświadczenie 14 Kapituły Prowincjalnej Kastylia i pierwsza sesja. Żył na krawędzi pewnych wspólnotowych napięć, ale nigdy w nich nie uczestniczył. Poszukiwał miejsca syntezy między nim a innymi, miejsca, które pozwoliłoby im doświadczyć ich różnych postaw i przekroczyć ich problemy. Rozumiał, że to miejsce można znaleźć w sercu powołania, które wspólnie otrzymaliśmy. Wiedział, że w obliczu pomniejszych trudności, które nas dzielą, trzeba podkreślać naszą fundamentalną jedność. I tak też mówił: *To rzeczywiście jest dar, że potrafiliśmy znaleźć miejsce, gdzie możemy dzielić marzenia tryskające ze źródła, którego nikt nie potrafi całkowicie wyjaśnić.*

W tym czasie usiłował być więzią jedności odrzucając rolę obrońcy jakiegokolwiek frakcji. To była podziemna praca, która przy-

niosła owoc i strategia *lewicy*, która przez większość nie została dostrzeżona. Mówił o pojednaniu i wszelki sąd kierował do siebie. 21 stycznia, nakreślił swój duchowy portret w kilku wierszach. Obwinił siebie za brak obiektywnej oceny innych, za lęk przed wypowiedzeniem się i za pewną dozę egoizmu i niecierpliwości. Był wdzięczny za to, co uważał za wartości pozytywne: spokój, otwarcie na Boga i braci, poczucie sprawiedliwości, optymizm życiowy. Podsumował swoje wszystkie niepokoje w wierszu napisanym po hiszpańsku. W nim widzi siebie jako pielgrzyma, który chodzi wokół pytając rzeczy o *poranku cichym i zimnym*. Na końcu, w frazach trochę ciężkich ale sugestywnych, intuicyjnie daje odpowiedź:

*Pośród tych doświadczeń, odmiennych krajobrazów,  
podniosłem moją głowę i zobaczyłem śliczny obraz  
unoszący się ponad bezdrzewną i surową górą pokrytą  
cienką i czystą warstwą śniegu.  
A teraz Panie, przy tym sto%, w rodzinnym świętowaniu,  
Ty odpowiedz na moje pytanie o życie.  
Dziękuję za Twoją miłość, Twoją wierność i zaufanie.  
Daję Tobie moje życie, moją wiarę i nadzieję.*

Odpowiedź, której szukał nie wykluła się z osamotnionej świadomości. Odpowiedź przysłała wraz z ozdobami i kwiatami, ze dzbankiem wina i obecnością innych. Stała się jasna w *rodzinnym świętowaniu*. Ogromna radość czucia się dobrze we wspólnocie i jego stała refleksja nad życiem, czadziły czasem sędzonym tutaj.

Jego napięcie poczęto znajdować ujście, a jego hiszpański stał się biegły. To przyniosło mu trochę ulgi. Życie jego było ogromnie różne od życia jego braci. Teraz był po prostu jednym pośród wielu i mógł uczestniczyć aktywnie w apostołacie.

W czasie Wielkiego Tygodnia mógł z bardzo bliska oglądać religijność ludzi miasta Zamoran. Modlił się na różańcu z nimi i często uczestniczył w procesjach podobnych do tych w Ayala. Grał na gitarze, tańczył, w pełni uczestniczył w Rezurekcji. Teraz czuł się jak w domu i nie musiał poddawać każdego doświadczenia rewizji, zebrał wszystko razem w westchnieniu ulgi: *Go za pełen treści Wielki Tydzień pośród prostych ludzi z Sesandez!* Umieścił w swoim notesie



adresy kilku przyjaciół, którzy się tam zrodzili, w ciepłe misterium paschalnego.

## **Pośród murów Yuste: trzecia decyzja**

Silne, szczytowe doświadczenie przyszło miesiąc później. Dokonało się to pośród ścian, mnichów i drzew klasztoru Yuste, na północy ziemi konkwistadorów - Extramadura. To były ćwiczenia ducha-we przed jego wieczysta profesja.

Miejsce było unikalne. Od pierwszego momentu był oczarowany tym starym klasztorem. Nie z powodu jego wielkości i antyczności, ale z *powodu atmosfery ciszy i kontemplacji*. Wkrótce dowiedział się, że w 1556 tutaj zmarł Karol V, ojciec króla od którego imienia Filipiny wzięły swoją nazwę. I bez żadnego planowania Yuste stało się symbolem jego misji jednoczenia dwu kultur i dwu generacji klaretynów. *Proszę cię, Panie, otwórz moje serce bym mógł rozpoznać, przez Twego Ducha, to życie, które teraz prowadzę. Ja wiem, to wszystko Twoje. Kieruj mną, pobudzaj mnie zawsze, aby moje życie mogło być oddane na służbę misji, którą mi powierzyłeś.*

30 kwietnia mnisi zakończyli Kompletę antyfoną ku czci Dziewicy Maryi. Bobby przedłużył ją, pisząc w swej celi: *Maryjo, droga Matko, przede wszystkim dziękuję Tobie za tę sposobność. Nie wiem jak wyrazić to co czuję, wobec tych wszystkich wydarzeń, którymi Twój Syn Jezus mnie obdarzył. Wierzę, że musisz być z tego powodu szczęśliwa. Niech te dni będą dobrym przygotowaniem do naszej profesji wieczystej.*

Dni biegły z duchową intensywnością; Wiele rzeczy stało się bardziej zrozumiałe. Zrozumiał np. znaczenie życia monastycznego. Mnisi nie byli poza, *by górować nad światem, ale by ofiarować solidarną służbę ludzkości*. Rozważał Konstytucje i badał wszystkie idee, które go nachodziły bez wcześniejszych uprzedzeń: jego praca pastoralna na Filipinach, plany formacyjne dla seminarium... nawet wskazania by podjąć jeszcze kurs psychologii pastoralnej.

Nagle, w połowie Salve Regina, zrozumiał potrzebę podniesienia formacji duchowej. I potem, gdy zadzwonił dzwonek, myślał o ważności sportu i właściwego wykorzystania wolnego czasu. Wreszcie,

kiedy to wszystko stało się gmatwaniną niejasności, zdecydował się uciąć to krótko i szczerze wyrazić słowami: *Niech Bóg, przez swego Ducha, pobudza mnie i oczyści, abym w ten sposób mógł być sakramentem żyjącej obecności i misji Chrystusa w stylu Klareta.*

Był czas prawie na wszystko, także by zachwycać się małymi cudami. Zdarzają się codziennie: ptak, który lata, by się bawić; drzewko, które odzyskuje siły po srogiej zimie; chmura, która pęcznieje i się kurczy. Dzieje się zawsze, ale widzimy je tylko wtedy, gdy żyjemy powoli. *Wówczas rozumiemy, że jest coś, co wymyka się ludzkiemu dociekaniu. Coś wyjątkowego, co możemy wiedzieć o życiu - że żyjemy w drogocennej chwili.*

*Przeżyć życie to coś ważnego; to wznosić się ponad nasze ograniczenia i oddychać innym powietrzem. Trzeba ćwiczenia duchowe zdefiniować jako spotkanie z Kimś Wielkim i Dobrym, który kocha nas z głębką radością i niewinnością dziecka.*

*Ktoś Wielki i Dobry jest formułą, która dużo lepiej opisuje Boga, niż formuła *misterium tremendum et fascinans*, użyta przez filozofów i teologów. Ktoś, kto kocha nas z niewinnością dziecka.*

Następnie przychodzi wiara. Bobby mówi, że możemy powiedzieć o niej jako o *spotkaniu w miłości*. Kilka linii dalej u dołu strony, mówi, że *mość jest doświadczeniem wiary, które przekracza czas i przestrzeń.*

Yuste miało cugle w zapasie więcej olśnień, pod ołowianym niebem, które górowało nad tymi pięciu dniami rekolekcji. Kiedy obserwował lot ptaków, pojąc coś, co tylko kilku zrozumiąło: różnicę między ptakiem a człowiekiem. Jezus wyjaśnił ja w terminach handlowych. Mówił o różnicy cen i jakości. *Mógłbyś kupić pięć wróbli za dwa grosze, ale ludzie są wartościowsi niż wiele wróbli (Łk 12, 6-7).*

Bobby wyjaśnił problem w różnych terminach: *Jestem pełen ograniczeń: nie mam skrzydeł by latać. Odczuwam głód i pragnienie. Ale w tym samym czasie, potrafię kochać i walczyć. Jestem, kim jestem: człowiekiem - tak, ale człowiekiem, który został usprawiedliwiony do życia w chwale i szczęśliwości.* To nie bycie ptakiem ma swoje wady. To bycie człowiekiem ma ogromną wadę posiadania możliwości wyboru. Bycie człowiekiem przeznaczonym do szczęśliwości pośród sukcesów i porażek, jest potwierdzeniem daru Bożego: *To zabrało mi wiele czasu, ale wreszcie odkryłem skarb, którego poszukiwałem.*

## Profesja wieczysta: podsumowanie i kontynuacja

To czym żył w ciągu tych dni, rozpląnęło się w przyszłości. 25 maja 1980, złożył swoją wieczystą profesję jako klaretyn. Z nim był Fernando Campo (jego formator z Hiszpanii) i Carmelo Astiz (jego formator z Filipin). Jeszcze raz symbol pomostu.

Od tego momentu właściwie nie pisał. Wypowiedział prawie wszystko co musiał powiedzieć w Yuste. Nie traci się momentów pewności. Podsumowuje swoje dni krótko, często dodając *dziękuję*, albo *Niech Pan będzie błogosławiony*, niczym podziękowania, które gromadzą w sobie, to co trzeba by wyrazić wieloma słowami.

W czasie wakacji wziął udział w krótkim kursie *Poznanie i Pogłębienie modlitwy*. Później, odwiedził kilka miejsc i rodzin, ofiarowując im swoją obecność i opuszczając ich zachwyconych małym *Chińczykiem* z Colmenar. To było ubogacające doświadczenie. Z jednej strony, dokonywał się dialog między chrześcijańską wiarą a wschodnią duchowością, który pomógł mu zrozumieć, że każda odnowa religijna zawsze wypływa od Ducha. Z drugiej strony widząc, że łaski *powołania*, braterstwo klaretykańskie jest rzeczywistością ponad ograniczeniami naszych wspólnot.

Lato minęło i rozpoczął rok akademicki 1980-81, swój ostatni etap w Hiszpanii. Dla tego etapu nie zostawił nam dzienniczka, by nas prowadził. Tylko jakieś rozproszone uwagi, odtworzone listy i wiele wspomnień w umysłach tych, którzy z nim żyli. To był okres bardziej otwarty na świat zewnętrzny. Uczestnictwo w wieczorze misjonarskim z grupą około 500 młodych ludzi z Saragosa rozpoczęło okres misjonarski. To im ujawnił dwie idee, które płonęły w jego wnętrzu: potrzebę modlitwy i konieczność głoszenia Ewangelii: *Garncarz wie, co czyni*.

Miesiąc później nadeszło przeciwieństwo. Rekolekcje z 40 chłopcami z klaretykańskiego kolegium w Madrycie nie udały się. Zawiodły schematy, a oni musieli zdążyć do domu jak ci uczniowie na drodze do Emaus: zniechęceni, jakby On był nieobecny. Ta dialektyka światła i cienia naznaczyła sukcesywnie kolejne miesiące. Satysfakcja w czasie rekolekcji o. Viñas'a dla wspólnoty w pierwszym tygodniu grudnia. Niepokój z powodu wieści z Filipin, wieści, których nie potrafił zrozumieć. Nie poddał się bezrozumnemu krytycyzmowi, ale rozpo-

znał, że *jesteśmy prawdziwie ubodzy, lecz ufamy*. Miał czas na studia i czas by pamiętać o ludziach, którzy zginęli w trzęsieniu ziemi we Włoszech. Miał także czas by komponować piosenki. Jedna z nich, która została później włączona w nagrany projekt wspólnoty, ma tytuł, który przypomina nam jego obsesję: *Czym jest życie?* Podsumowując to, co on zawsze mówił: życie nie jest mierzone przez to, co się posiada oraz w obliczu Misterium słowa stają się zbędne.

W czasie niektórych weekendów skorzystał z wizyt w różnych wspólnotach klaretyńskich, wg specjalnego planu dla tych, którzy odbywają ostatni rok teologii. W miarę upływu czasu te wizyty zmniejszały się, a wzrastał czas nauki. Wreszcie, poczuł myśleć, że to zainteresowanie może stać się obsesji, więc poprosił Maryję, by oczyściła jego intencje. W rzeczywistości nie była to zbytnia obsesja, a wschodnie poczucie odpowiedzialności.

Po Wielkim Tygodniu, jego kalendarz zdawał się być wypełniony dniami zaznaczonymi na czerwono: „18 czerwiec - święcenia diakonatu; 26 czerwiec - egzamin magisterski z teologii; 2 lipiec powrót na Filipiny”. To był wyścig z czasem, walka na wielu frontach. To był czas oddany na przygotowanie się do diakonatu i im bliżej końca, na opracowanie 45 tez do końcowego egzaminu. Poza tym, było wiele nieplanowanych momentów, które miały uświęcić przyszłość: Filipiny były coraz bliżej; spotkanie ze swoimi najbliższymi; morze w Ayala; jego święcenia, ubóstwo, seminarium...

Niemniej, wciąż był jeszcze jeden „niezakreślony” dzień: 7 czerwiec 1981. Ten dzień był tym, który Bóg zdecydował zarezerwować dla siebie i On zaznaczył go na czerwono w swoim kalendarzu.

## **ZNALAZŁEM SKARB**

### **Całe życie**

Opowiedzieliśmy historię kogoś, kto był zakochany w życiu, rozpoczynając od momentu jego śmierci, aby w ten sposób łatwiej było zrozumieć linię tego życia. W końcu zrozumieliśmy, że wiele lat jest poza naszym zasięgiem, ale potrafimy jednak coś powiedzieć na

temat jego głębi. Co naprawdę się tutaj liczy, to jakość odpowiedzi, która jest dana miłości jaka otrzymujemy od Boga. Pomiedzy początkiem a końcem życia rozwija się *czas powołania*.

Bobby chciał być lekarzem a stał się zwykłym człowiekiem. Odkrył to, gdy wzrosła dojrzałość jego chrześcijańskiej wiary i gdy został klaretynem. Zabrało to trochę czasu, ale w końcu jak sam mówi: *Znalazłem skarb*. Dokonał tego dzięki szczególnemu doświadczeniu Maryi, bez którego nie mógłby niczego uczynić, chociaż czas zmienił sposób i głębokość tego doświadczenia: *Maryjo, moja Matko, w pewnej mierze stając się mniej sentymentalnym, wzrosło moje zaufanie do Ciebie. Dziękuję Ci za to*.

Być wdzięcznym za to i za tamto, za wielkie rzeczy jak za najmniejsze gesty. Być wdzięcznym nawet za smutek. Zwykle mówił, że wdzięczność rodzi się tylko w tych osobach, które doświadczyły życia, *muzycznej symfonii stworzenia, tęczy zrodzonej ze światła i czystej wody*. Zwykle też mówił, że *wdzięczność przygotowuje człowieka do prostoty*. A jeśli życie było dla niego nieustannym pytaniem, to wdzięczność była jego najbardziej spontaniczną odpowiedzią. Nawet gdy jego jedynymi towarzyszami były samotność i ciemność.

Jego życie nie było życiem biegnącym po prostych ścieżkach, ale jak nie odczuwać wdzięczności za 27 lat miłosierdzia? Bardzo możliwe, że mógł gdzieś dalej w drodze czekać na niego większy kryzys, groźby utraty sensu. Śmierć uprzedziła wszelkie wyobrażalne pułapki i zatroszczyła się o to, co otrzymał w tak krótkim czasie.

Wiele zdolności Bobby'iego przyszło do niego niczym dar zapakowany w jego temperamentcie. On otwierał je powoli, w ciszy, gdzie dokonywało się rozważanie i modlitwa do Ojca. Był zakochany w tej sakramentalnej ciszy. To była jego szczególna pustynia:

*Ciszo gdzie jesteś?*

*Zgubiłem ciebie nie raz nie dwa Poszukiwałem  
ciebie któregoś razu, teraz. Gdzie znajduję ciebie?  
Och, wiem, jesteś tutaj, tam, wszędzie,  
ale w rzeczywistości jesteś poza czasem i przestrzenią.  
Zgubiłem cię na moment, ale wróciłaś.  
Dziękuję, ciszo: jesteś bez wątpienia drogocenna!*

W ciszy, jego wewnętrzny dialog i pytania dojrzewały: *Kiedy zatrzymasz się na moment i zapytasz siebie o jakość życia, które prowadzisz, musisz zapytać siebie jak autentyczna jest twoja wierność powołaniu, które otrzymałeś, powołaniu do misji pokoju i sprawiedliwości, do której prawdziwie ewangeliczna wspólnota cię przygotowuje?*

Jakich rozmiarów jest nasza wierność autentycznemu powołaniu? To jest radykalne pytanie, na które nie można odpowiedzieć po prostu abstrakcyjnie. To było złożone w nim jako wspólnotowe zatroskanie i odpowiedział na nie w sposób twierdzący:

*Chcę żyć autentycznie.*

*To jest powód dla którego zebraliśmy się razem, ale ta autentyczność przychodzi tylko kiedy żyjemy w braterstwie, pokoju i sprawiedliwości, co nie jest niczym więcej, jak tylko naszym dynamicznym doświadczeniem Chrystusa.*

Bogactwo życia wewnętrznego jest podstawą autentyczności. Modlitwa jest dynamizmem tych, którzy wierzą O tym dyszał i tego doświadczał. Wziął to na serio, aż po wyznaczenie na to specjalnego czasu, aby lenistwo i rutyna - zawsze obecne - nie miały ostatniego słowa w tej sprawie życia i śmierci.

Nie modlił się mistrzowsko. Dla niego, Bóg nie był jakąś tajemniczą siłą, która wynurza się w pamięci jako owoc osobistej koncentracji. Dla niego, Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym; a Maryja i św. Antoni M. Klaret - Bożymi świadkami. To jest porządek stale powtarzający się w jego spisanych modlitewnych dialogach. Nie dużo słów. Tylko krótkie zwroty, które gromadzą w sobie głębię chwili i zbierają razem wszystkie troski.

### **...w służbie misji**

Niczym coś nieuniknionego: sens misji. Dla niego, nie było to tylko profesjonalnym zadaniem klaretynów. Nie oddał siebie dla misji w taki sposób jak mógłby - by tak rzec - oddać się oceanografii. Dla niego, było to sedno jego powołania. Kiedy chciał wyjaśnić o co w tym chodzi, zwykle powtarzał prawie dosłownie słowa 3 i 4 nr

Konstytucji: podążać za Chrystusem we wspólnocie życia i głosić Dobrą Nowinę o Królestwie.

Jego zainteresowanie formacją wynikało z tego samego kontekstu. Wiedział, że to będzie jego zadanie w filipińskiej wspólnocie.

Był świadomy jego wagi, aż do tego stopnia, że przeżywał wszystkie doświadczenia, przez które przechodził poprzez pryzmat formacji. Tak, terażniejszość i przyszłość wzajemnie przenikały zapytania i odpowiedzi.

Jego osobisty życiorys do ślubów wieczystych zebrał wszystkie te pragnienia: *Naprawdę mam nadzieję - pisze - że wszystko co mam zamiar powiedzieć potrafi być odzwierciedlone w odpowiedzi, osobistej i eklezyjalnej, na wezwanie, którym mnie Bóg obdarzył. Wezwanie do życia w stylu radykalnym w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości Jezusa, w tej Kongregacji Synów Serca Maryi, aby w ten sposób być wiernym charyzmatowi, który sakramentalizuje misję zbawienia Kościoła.*

Trochę dalej dodaje: *Po pierwsze jestem wdzięczny za moją rodzinę i za wspólnotę gdzie żyłem. Nie dlatego, że byli całkowicie święci i religijni, ale z powodu prostoty ich życia i z powodu powiewu szczęścia, który oni wprowadzili pośród problemów. Spowodowali, że stało się dla mnie możliwe doświadczyć ludzkiej strony życia, a jednocześnie, stać się świadomym na wezwanie Boże.* Następnie, odtworzył w śmiałych stwierdzeniach biografię swego powołania, ukazując swe kryzysy i marzenia, dziękując wielu ludziom, oddając siebie, ostatecznie, szczególnej misji, którą otrzymał: być pomostem.

Ta misja nie mogła być przeprowadzona całkowicie. Ale misjonarz już istniał. Bobby żył jako misjonarz przez cały etap formacji. Żył tym z pewnym zmysłem żeglarza przyzwyczajonego do nawigacji. Wiedział jak badać horyzont by nie pozwolił uciec jakimkolwiek szczegółowi sprzed oczu. Wierzył, że modlitwa była konieczna, ale tak samo myślał o dialogu, sporcie, pracy ręcznej, studiach i muzyce. Lubił nucić Carole King: *Zdobyłeś przyjaciela.* Śpiewał ją na sposób religijny, czyniąc ją modlitwą do Boga - Przyjaciela, do Miłości, która potrafi uczynić się obecna pośród codziennych, szarych dni życia, *kiedy czujesz się kiepsko i potrzebujesz trochę miłości.*

Dużo więcej można by powiedzieć o tym naszym bracie z Filipin z długą, czarną grzywką, iskrzącym się wzrokiem i ciągłym

uśmiechem. Ktoś opowie to przy innej okazji. I przypomni jego trudności gramatyczne, jego tysiące codziennych anegdot i inne aspekty jego wewnętrznego bogactwa. Ja tylko chciałem odrodzić pamięć jego życia, przekonać, że posiada moc by przekazać entuzjazm. To przekonanie i szlachetność rodzi się w dialogu pośród przyjaciół, kiedy w momencie podzielenia się słowami i gestami, odkrywa się, że Bóg mówił i że warto być jego świadkiem. To jest radość, która jest trochę jak ta pierwsza apostołska chwila usłyszenia powołania.

Felix Espinoza Juaton - w dokumentach, ale Bobby dla wszystkich innych, wyznaje głośno, że żył. Z tamtej strony śmierci, mówi nam, jego przyjaciółom, *że życie jest niezwykłą modlitwą, która wypływa ze źródła naszej wewnętrznej istoty i że, pomimo wszystkich naszych tytanicznych wysiłków, jego znaczenie odnajduje się tytko w Nim.*